



# CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO - SIERPIEŃ 2016

**BARBARA MORAWSKA-NOWAK** (O/Kraków)

## Uptywa szybko życie...

*(...) w 1981 roku zmowa milczenia została przerwana. Ba, o mało nie doszło do schizmy w PTTK, przed czym uratował tę organizację stan wojenny. Chyba warto do sprawy powrócić. Tym bardziej jest to dla mnie kuszące, ponieważ byłem inicjatorem i animatorem - wspomaganym z entuzjazmem przez wielu - tej wskrzesielskiej burzy, która doprowadziła do reaktywowania Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.*

*Wiadomo, co działo się od sierpnia 1980 roku do grudnia następnego roku w Polsce. Naród odżył, uwierzył w siebie; rządzący chociaż jeszcze pewni swej przemocy, tracili głowę, ustępowali na mnie, w ich odczuciu, ważnych strategicznie polach. Zwłaszcza na łamach prasy. „Gazeta Krakowska”, w której wówczas pracowałem, była wtedy najpopularniejszym dziennikiem w Polsce (...)*

*(...) ogarnęła mnie idea reaktywowania Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Niemal z dnia na dzień skupiło się wokół mnie wielu entuzjastów i zwolenników odrodzenia towarzystwa. (...) Powołaliśmy Obywatelski Komitet Reaktywowania PTT. W jego skład wchodziłi ludzie dość młodzi, niemniej już z tytułami naukowymi i liczącym się autorytetem w środowisku turystów górskich. Zostałem wybrany na przewodniczącego OKR PTT. W marcu 1981 opublikowaliśmy „Posłanie w sprawie reaktywowania PTT”, które odbiło się głośnym echem po Polsce, samorzutnie przyspieszając oddolne tworzenie się delegatur w całym kraju. W kilka miesięcy później doprowadziliśmy do krajowego sejmiku. Odbył się on jesienią (10-11 października) 1981 roku. Delegaci jednoznacznie przegłosowali uchwałę, której punkt pierwszy głosił: „Reaktywujemy z dniem 10 października 1981 roku Polskie Towarzystwo Tatrzańskie (...), które działało w latach 1873 - 1950”*

*Jak szybko odrodziło się Towarzystwo Tatrzańskie, niech świadczy fakt, że z początkiem grudnia 1981 roku działało już prężnie w kraju piętnaście delegatur liczących blisko pięć tysięcy członków, zatem tyle samo, ile PTT miało przed wojną, a znacznie więcej, niż przed rozwiązaniem organizacji.*

(Stefan Maciejewski,

Romans z Suwalszczyzną,

wyd. Hańcza, Suwałki 2008, ss. 253-255)

W opisywanym czasie ja zaangażowana byłam w wychowywanie czwórki moich dzieci. Tym niemniej wybraliśmy się z mężem na spotkanie organizacyjne Oddziału Krakowskiego PTT do Klubu Dziennikarzy „Pod Gruszką” i złożyliśmy deklaracje do PTT. Na schodach spotkaliśmy Macieja Mischke, który ucieszył się moim przyjściem, pamiętając o mojej wcześniejszej organizacyjnej działalności w Klubie Wysokogórskim.

Działalność reaktywowanego PTT można było rozwinąć nieoficjalnie po odwołaniu stanu wojennego. 23 lutego 1983 roku odbyło się zebranie założycielskie Oddziału, na którym wybrano prezesem Macieja Mischke, a ja zostałam sekretarką. Tymczasem Stefan Maciejewski „udał się na emigrację wewnętrzną”, tak że nie zdążyłam go wówczas poznać, a prezesem został śp. Józef

Skwierawski. Maciejewski zahaczył się na kilka lat w Muzeum Tatrzańskim, przez ponad rok był w Australii i przez kilkanaście lat „romansował” z Suwalszczyzną. Dopiero po przeczytaniu jego książki dowiedziałam się, jak zapalonym był wodniakiem.

Wszystko co działo się dalej wokół Towarzystwa Tatrzańskiego było poza nim, a stało się bardziej moim udziałem. Po odmówieniu rejestracji PTT przedstawiciele większości delegatur spotkali się co roku i rozmawiali o dalszych szansach na rejestrację PTT. Na drugim takim spotkaniu, w Antoninie i Kaliszu, Stanisław Gerega z Brzegu i Stanisław Artur Desławski z Wrocławia podjęli się doprowadzenia do rejestracji PTT. Dalsze trzy spotkania organizowane przez Kraków odbyły się w schronisku PTTK na Polanie Chochołowskiej, którego

kierownikiem był Wincenty Cieślewicz, na Sejmiku Obywatelskim w 1981 roku reprezentujący Zakopane. Tymczasem Gerega i Desławski zaangażowali do sprawy śląskich dziennikarzy oraz prawniczkę z Opola, Alicję Nabzdyk.

9 grudnia 1988 roku w Katowicach zostało zarejestrowane Towarzystwo Tatrzańskie. W ciągu miesiąca, 8 stycznia 1989 w Katowicach zostało zwołane naprędce zebranie założycielskie, które wybrało tymczasowy zarząd zobowiązany do zwołania I Zjazdu Towarzystwa. Prezesem został wybrany człowiek z Katowic (jak się okazało działacz PTTK) Wiesław Lewandowski; dość szybko usuwający się z tej funkcji. Zainteresowanych odsyłałem do Pamiętnika PTT tom I, działu Powrót do PTT, Kraków 1992, ss. 107-131.

I Zjazd Towarzystwa Tatrzańskiego odbył się w willi „Oksza” w Zakopanem, 7 października 1989 roku z udziałem delegatów z zarejestrowanych do tego czasu 9 oddziałów i 2 kół. Obradom przewodniczył Zbysław Kałkowski z Krakowa. Na wniosek Oddziału TT w Poznaniu przyznano członkostwo honorowe prof. Ryszardowi W. Schrammowi. Punktem kluczowym był wniosek Romualda Zaręby z Kalisza o zmianę nazwy towarzystwa na Polskie Towarzystwo Tatrzańskie z siedzibą w Krakowie. Prezesem został wybrany Maciej Mischke i sprawował tę funkcję przez dwie kadencje, następnie przyznano mu tytuł Prezesa Honorowego. Osobiście zostałam wybrana sekretarzem Towarzystwa pełniąc tę funkcję do 2007 roku.

Uptywa szybko życie, jak potok płynie czas. Za rok, za dzień, za chwilę razem nie będzie nas...

Wielu uczestników Sejmiku Obywatelskiego Reaktywowania PTT już się minęło, nie wiadomo ile życia pozostało innym. Dlatego postanowiliśmy zorganizować spotkanie rocznicowe w 35-lecie reaktywowania PTT w dniu 8 października 2016 roku w historycznym dla nas Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” przy ul. Szczepańskiej 1 w Krakowie. Dalsze szczegóły organizacyjne zamieścimy we wrześniowym numerze „Co słychać?”.

## Z życia Oddziałów

WOJCIECH SZAROTA (O/Nowy Sącz)

### Sądeczanie w Gruzji i Armenii

W sobotę, 16 lipca 2016 r., po szesnastu dniach powróciła z wycieczki po Gruzji i Armenii 18-osobowa grupa z Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddział „Beskid” w Nowym Sączu. To kolejny kierunek, który został zrealizowany po kilku próbach i przemyśleniach.

Ponieważ dla PTT O/Beskid była to pionierska wyprawa, postanowiliśmy, jak zawsze połączyć góry z poznawaniem bogatej historii i kultury obu krajów. Tam i z powrotem poleciliśmy samolotem linii Wizz Air, na miejscu korzystając z miejscowych marszrutek i busów. Gór w tym przypadku było nieco mniej.

W górach przebywaliśmy w okolicach Mestii, w gruzińskiej Swanetii przeszliśmy wymagającym szlakiem do Jeziorok Koruld. To już nieopodal Uszby (4710 m n.p.m.) i położonego po drugiej stronie grani Kaukazu Wysokiego jego najwyższego szczytu - Elbrusa (5642 m n.p.m.). Oczywiście, po drodze mijaliśmy średniowieczne przyzwoite wieże obronne. Jak każdy w tym rejonie, odwiedziliśmy również najwyższą położoną miejscowość Uszguli (ponad 2500 m n.p.m.). Tam też spacerowaliśmy pomiędzy wieżami obronnymi sięgającymi swoimi początkami IX wieku. W górach byliśmy również u podnóża Kazbeku (5033 m n.p.m.) w miejscowości Kazbegi lub jak to od niedawna mówią Sepanciminda, skąd zdobywaliśmy pięknie położony na górskiej hali Klasztor Świętej Trójcy (Cminda

Sameba), obecny bodaj na wszystkich folderach reklamujących Gruzję.

Odwiedziliśmy w Gruzji twierdzę Ananuri, Mcchettę - pierwszą stolicę Gruzji ze świątynią Sweti Cchoweli z XI w., skalne miasteczko Upliscyche, czy monaster Dźwari. Wszystkie te miejsca, niesłychanie piękne i tajemnicze, pełne są zadumy i spokoju. Jedynie Mcchetta w swoim pobliżu posiada kompleks komercyjno-handlowy, którego i nasze atrakcje nie powstydziłyby się. W okolicach Kutaisi w drugiej części naszej podróży zwiedziliśmy monaster Gelati, Motsameta oraz wpisany na listę UNESCO Klasztor Gelati, który był w wieku XII ośrodkiem kształcącym m.in. piśmiennictwo gruzińskie. Obecnie wymianie konserwacyjnej podlega tam ceramiczny dach. W absydzie głównego ołtarza patrzy na nas mozaikowa Matka Boża z dzieciątkiem, zupełnie jakby miała najwyższej 100 lat. Klasztor Motsameta z XI-XII wieku, którego nazwa oznacza „miejsce męczeństwa”, położony jest na skalnym cyplu góry, która opada urwiskiem stromo do rzeki „Czerwonej”, czyli po gruzińsku Tskaltsitel.

W rejonie Kutaisi, które po odłączeniu się Gruzji od ZSRR dopiero w ostatnich latach zaczyna nabierać oddechu i blasku, odwiedziliśmy jeszcze jaskinię Prometeusza. Jej otoczenie, już z nowoczesną infrastrukturą i wspianymi wnętrzami, jest może zbyt kolorowo oświetlone, ale urzeka walorami speleologicznymi niewątpliwie światowej klasy. Podobne wrażenie zrobił na nas przepiękny kanion rzeki Martwili - budynek wejściowy do tego Parku Narodowego jest na najwyższym poziomie światowym, dojście do głównego kanionu to ok. 2 km. Wybieramy opcję komercyjną, czyli powiezenie autem z napędem 4x4 za 30 lari, czyli ok. 60 zł. Przejście wiszącymi pomostami nad kanionem dla niektórych jest niesamowitą przygodą,

dla większość turystów z PTT to jednak żadne emocje, a jedynie przyjemny spacer w upale. To w okolicy Kutaisi według mitologii miał wybierać się Jazon po złote runo.

Drugi nasz cel - Armenia to jakby inna opowieść. Dojechaliśmy tam nocnym pociągiem z Tbilisi do Erewania na całkiem wygodnych kuszetkach, dzień wcześniej zakupując przez około dwie godziny bilety na raty. Zakwaterowanie mieliśmy w ścisłym centrum tego całkiem ładnego miasta położonego na wysokości 900-1200 m n.p.m., z widokiem na Ararat i Aragac.

W Armenii oprócz poznania miasta (również nocą), z ciekawszych zabytków i atrakcji poznaliśmy niemal wszystko od Skrzydeł Tatrevu, czyli najdłuższej kolejki położonej opodal monasteru Tatev na południu Armenii po Jezioro Swańskie, starożytną świątynię Gami, klasztor Geghard, Sewan, Noraduz z największym nagromadzeniem chaczkarów - armeńskich krzyży, często nagrobnych misternie zdobionych w kamieniu wulkanicznym. Odwiedziliśmy również Eczmiadzyn - siedzibę Katoiktosa, który miesiąc wcześniej gościł Papieża Franciszka. W tutejszym muzeum oglądaliśmy relikwie włócznie, która przebiła bok Chrystusowi, czy relikwiarz z pozostałościami Arki Noego. Opodal odkopane ruiny katedry z V w. w Zwartnoc. Mecamor, Hochpat, Norawank, Sanahin czy Achlala to kolejne monastera, które odwiedzamy wspólnie z naszym kierowcą Aramem.

Niejako na deser zdobywamy najniższy z wierzchołków wygasłego wulkanu Aragac 3879 m n.p.m. Najwyższy z wierzchołków 4080 m n.p.m. zdobywa jeden z uczestników, na którego czekamy dwie godziny już przy busie. Pogoda dopisała, widoki na ośnieżony masyw i na Ararat były wspaniałe.

Armenia klimat posiadała znośny: ciepły i suchy, natomiast Gruzja była gorąca, parna. I jeszcze dziś ciężko mi rozsądzić, gdzie bardziej mi się podobało. Wiele nauczyłem się o bogatej i burzliwej historii obu tych krajów. Wiele łączy nas historycznie i pewnie dlatego nas tam lubią i chętnie o trudnych czasach rozmawiają. Jeszcze potrzeba nieco czasu, aby usystematyzować i ogładzić wiedzę, którą intensywnie zdobywaliśmy przez 2 tygodnie. Język rosyjski stał się nieco bliższy na nowo, bo w tym języku można było się tam porozumieć. Wrażenie co niemiara, więc zapraszamy wszystkich do Gruzji i Armenii, na pewno nikt nie będzie żałował. ■

Nasza grupa na tle Małego i Wielkiego Araratu



Fot.: Wojciech Szarota - PTT O/Nowy Sącz

## Cztery dni w Dolomitach

Okno pogodowe w dniach 15–18 lipca 2016 r. skłoniło czteroosobową grupę członków koła PTT w Oświęcimiu: Jacka, Witka, Radka i Bartka do spróbowania swoich sił na dolomitowych ferratach. Oto relacja z tej wyprawy.

Jedyne w swoim rodzaju góry w Europie. Tak blisko przecież. Tylko 12 godzin drogi samochodem i oto jesteśmy. Dolomity, miejsce niezwykle. Można się zastanawiać czy na pewno jesteśmy we Włoszech. Próżno tu szukać włoskiego nieporządku, raczej austriacki ordnung. Jednak nie przyjechalśmy tu, aby poznawać tutejszą kulturę. Nasz cel jest znacznie wyżej. Grupa Civetty to dla naszej czwórki pierwszy cel. Mimo nieprzespanej nocy nie zamierzamy odpuścić ambitnego planu na pierwszy dzień pobytu.

Z ciężkimi plecakami podchodzimy z doliny Val Corpassa do schroniska Vazzoler, gdzie zostawiamy część rzeczy i kontynuujemy nasze podejście na szczyt Civetty. Przez całe podejście towarzyszą nam niczym nieprzesłaniane widoki. Ściana Civetty jest już na wyciągnięcie ręki, ale czeka nas jeszcze przeprawa przez śniegi i piargi. W końcu docieramy do podnóża ściany, po której poprowadzona jest via ferrata Tissi.

### Na ferracie Tissi

Trasa ciekawa, eksponowana, miejscami długa wspinaczkowo, daje nam dużo przyjemności. Pionowe ściany, wąskie półki, po których cieknie woda, to nieustanne przeszkody na tej trasie. Po 2 godzinach docieramy do końca ferraty i jesteśmy zaledwie 40 minut od szczytu Civetty (3220 m n.p.m.). Długie podejście dało się we znaki, szczególnie mnie po nieprzespanej nocy. Jednak jako że nigdy nie rezygnujemy z założonych planów, decydujemy się nie zważać na późną porę i wychodzimy na szczyt. Jeszcze tylko kilka zdjęć i ruszamy w "dół" drogą normalną. Mimo że to droga zejściowa, czeka nas jeszcze 500 m podejścia na przełęcz Forcella delle Sasse, na którą docieramy, gdy jest już całkiem ciemno. Droga powrotna okazuje się dłuższa niż sądziliśmy. Nasza czteroosobowa grupa mocno spowalnia na przeze mnie, dopiero w środku nocy dociera do schroniska Vazzoler, gdzie mamy nocować. Jesteśmy wykończeni, ale nie bez przyczyny. W końcu pokonaliśmy dzisiaj ponad 2800 m podejścia.

Drugi dzień zapowiada się nieco luźniejszy. Pogoda znów dopisuje, więc nie zamierzamy marnować całego dnia. Rozstajemy się z Civettą, i przejeżdżamy w kolejną grupę – Marmolady. Wyruszamy z miejscowości Alba, aby po 500 m podej-



Na szczycie Punta Penia

ścia doliną Contrin dotrzeć do schroniska o tej samej nazwie. Nasz dzisiejszy cel jest już widoczny. To Col Ombert (2670 m n.p.m.). Trasa niezbyt długa, za to niezwykle ciekawa. Okolice nieco inna niż dotychczas. Surowy kolor skał zastępuje zieleń z wszechobecnymi tutaj pasącymi się krowami. Wychodzimy coraz wyżej. 2300 m, 2350 m n.p.m. Wszędzie towarzyszą nam pasące się krowy. Docieramy do kluczowego odcinka dzisiejszej trasy. Bardzo trudna, eksponowana via ferrata Kaiserjäger, która daje nam to, po co tu przyjechalśmy, czyli widoki, adrenalinę i trudności techniczne. Prowadzi nas ona prosto na szczyt. Schodzimy niespiesznie łatwą ścieżką przy zachodzącym słońcu do schroniska Contrin, w którym zarezerwowaliśmy miejsce na dwie najbliższe noce.

Kolejny dzień i kolejne plany. Przejeżdżamy kilka kilometrów nad jezioro Fedai. Przed nami widać już jedyny lodowiec w tych górach. Może to oznaczać tylko jedno. Dzisiejszym celem jest najwyższy szczyt Dolomitów – Punta Penia (3343 m n.p.m.). Rezygnujemy z możliwości skorzystania z kolejki linowej, aby nie ułatwiać sobie zadania zdobycia szczytu. Nasz cel, przysłaniany czasem warstwą chmur nie wygląda na zbyt trudny. Szybko zyskujemy wysokość zbliżając się do lodowca, po drodze mijając ruiny stanowiska obronnego z czasów I wojny światowej. Najwyższe góry przyciągają tłumy turystów. Nie inaczej jest tym razem. Po lodowcu ciągną rzesze ludzi. Gdy lodowiec się kończy usilnie wypatruję szczeliny brzeżnej, przed którą przestrzegali w przewodniku. Jednak, ku mojemu rozczarowaniu, żadnej efektownej szczeliny nie było. Na niewiele też się zdało podchodzenie w szybkim tempie i wyprzedzenie paru grup. Na jedynym skalnym, ubezpieczonym odcinku utworzyła się kolejka osób schodzących. Gdy docieramy na szczyt towarzyszy nam jedynie grup-

ka Włochów. Widocznie jesteśmy dosyć późno. Chmury się rozwiały. Chwila przerwy na robienie zdjęć i pobyt pod schroniskiem znajdującym się zaledwie kilka metrów od szczytu. Na drogę powrotną wybieramy mniej uczęszczaną trasę, zarówno efektowną, jak i monotonną, wyposażoną w liczne metalowe drabinki na niemal gładkich ścianach. Przejście tędy z ciężkimi plecakami byłoby nieprzyjemne. Wracamy do samochodu, ale to jeszcze nie koniec. Czeką nas jeszcze 500 m podejścia doliną Contrin do naszego schroniska.

Na ostatni dzień pobytu zaplanowaliśmy jedynie krótką trasę na Cima de Ombretta Orientale (3011 m n.p.m.). Wysoka temperatura i wszechobecne promienie słoneczne części ekipy dają się we znaki. Ścieżką wśród traw i piargów docieramy pod ścianę. Zaczyna się krótki ubezpieczony odcinek sprawiający nam dużą przyjemność, dając możliwość wspinaczki bez używania stalowej liny. Wspinaczka nie jest długa. W pół godziny docieramy na "szczyt" ściany. Dalsza droga to stopniowe podejście po piargach. Mijamy kolejne płaty śniegu, więc szkoda byłoby nie wykorzystać tego, aby obrzucić kogoś śniegiem. Dzięki doskonałej pogodzie i przejrzystości powietrza możemy dostrzec nawet zaśnieżone Alpy szwajcarskie. Wkrótce docieramy na szczyt znajdujący się jakby pod samą ścianą Marmolady. Podczas zejścia mijamy kolejne stanowiska z czasów I wojny, licznie występujące w tym regionie. Na przełęcz de Ombretta po raz ostatni możemy spojrzeć z bliska na ścianę Marmolady. Dalsza droga upływa nam niespiesznie. Żegnamy się powoli z Dolomitami. Jeszcze tylko kilka kilometrów zejścia, kilka przełączy do pokonania samochodem i koniec. Ostatnie spojrzenia na te jedyne w swoim rodzaju góry. Czy tu wrócimy? Pewnie tak. Na razie czekają inne góry. ■

**SZYMON BARON** (O/Bielsko-Biała)

## Bielszczanie na Grossglocknerze

Położony w Wysokich Taurach najwyższy szczyt Austrii, Grossglockner (3798 m n.p.m.), był w tym roku celem dwóch zespołów z bielskiego Oddziału PTT.

Jako pierwsi, już w piątek w stronę austriackiego Kals am Großglockner wyjechali Łaszko, Szymek, Tomek i Wojtek, którzy mieli plan by na spokojnie zmierzyć się z „Wielkim Dzwonnikiem”. W sobotni poranek wybrali się oni z parkingu przy Lucknerhaus na krótki trekking w stronę schroniska Glorier Hütte osiągając wysokość około 2500 m n.p.m. W drodze powrotnej zatrzymali się jeszcze przy schronisku Lucknerhütte (2241 m n.p.m.).

Kolejnego dnia, uprzednio rezerwując noclegi w schronisku Stüdlhütte (2801 m n.p.m.) nasi koledzy wyruszyli w górę, by jeszcze tego samego dnia podejść w celach aklimatyzacyjnych w stronę lodowca Ködnitzkees (ok. 3000 m n.p.m.). Tego dnia z Bielska-Białej wyjechała druga, trzyosobowa grupa (Łukasz, Tomek i Damian).

W poniedziałek pierwsza z grup wyruszyła ze schro-

niska Stüdlhütte w stronę schroniska Erzherzog-Johann-Hütte (3454 m n.p.m.) skąd po krótkim odpoczynku skierowała się w stronę grani szczytowej. Z pewnych względów zespół ten wycofał się sprzed samego szczytu Kleinglockner osiągając wysokość około 3760 m n.p.m. Naszym kolegom „zabrakło kilku metrów i trochę szczęścia”, jak podsumował to trafnie jeden z nich po powrocie. Po zejściu do Stüdlhütte oba zespoły spotkały się przy herbacie.

Drugi zespół postawił z kolei na „szybki atak”. Jeszcze tego dnia, w niezbyt przy-

jemnych warunkach pogodowych dotarli oni do Erzherzog-Johann-Hütte, skąd we wtorek z samego rana wyruszyli w stronę Grossglocknera. Trzyosobowy zespół miał więcej szczęścia i już niedługo pod krzyż cesarski na najwyższym szczycie Austrii dotarł baner naszego oddziału, z którym pamiątkowe zdjęcie wykonali nasi koledzy.

Pierwsza grupka wróciła do Bielska-Białej we wtorkowe popołudnie, drugi zespół – dzień później. ■

*Uczestnicy wyprawy przed schroniskiem Stüdlhütte*



Fot.: Szymon Baron - PTT O/Bielsko-Biała

**MONIKA SZALEYGA** (O/Jaworzno)

## Alpy Julijskie

Tegoroczny wyjazd zorganizowany w dniach od 5 do 15 sierpnia przez PTT Oddział Jaworzno w Alpy Julijskie z całą pewnością utkwi w pamięci na dłużej, a we wspomnieniach przewijać będą się trzy barwy: biel wapiennych skał, intensywny błękit nieba i czerwień znaków na szlakach.

Do miejscowości Kranjska Gora przyjechaliśmy po raz drugi. Słowenia przywitała nas ulewą. Na szczęście pogoda, pomimo że zmusiła nas do wprowadzenia zmian w ustalonym wcześniej planie, sprzyjała poznawaniu kolejnych dolin i szczytów.

Już pierwszego dnia mogliśmy podziwiać piękną panoramę ze szczytu Debela peč (2014 m n.p.m.). Nie miałym wyzwaniem było przejście z Doliny Vrata przez Pogačnikov dom na Kriških podih na jeden z najwyższych szczytów Alp Julijskich – Razor (2601 m n.p.m.), który zdobywa się

po przejściu niewielkiego pionowego komina zabezpieczonego stalowymi linkami i drabinkami. Jednak jak zawsze widok z alpejskich szczytów wynagrodził trud pokonywanych tutaj przewyższeń. Część grupy w tym samym czasie przeszła bardzo ciekawym szlakiem z elementami via ferraty przez Bovški Gamsovec (2392 m n.p.m.).

Bardzo atrakcyjna i interesująca trasa prowadziła na kolejny szczyt, jaki mogliśmy zdobyć podczas tego wyjazdu. Przy szlaku prowadzącym na Krn (2244 m n.p.m.) niedaleko schroniska - Dom pri Krnskih jezerih jest jedno z najpiękniej położonych jezior polodowcowych – Krnsko jezero, ponadto na trasie można obserwować pozostałości po I wojnie światowej.

Po trzech dniach intensywnych wędrówek wybraliśmy się z miejscowości Gozd Martuljek na spacer ścieżką dydaktyczną wzdłuż spektakularnych wodospadów znajdujących się pod szczytem Špik. Na początku trasy można zapoznać się z opiami rodzimych roślin oraz tradycyjnym sposobem wypalania węgla drzewnego.

Jednak i tutaj na koniec czekała nas krótka wspinaczka pod górną część drugiego wodospadu, która niestety zakończyła się gwałtowną ulewą. Na szczęście niedaleko znajduje się Brunarica pri Ingotu, gdzie mogliśmy odpocząć i zjeść regionalne potrawy przygotowywane w kociołkach na otwartym ogniu.

Po jednym dniu odpoczynku pomimo mgły i niewielkich opadów wybraliśmy się z Kranjskiej Gory na szczyt Ciprnik (1745 m n.p.m.). Na szczęście pogoda już przy Mojčin dom na Vitrancu pozwoliła na odpoczynek w pięknym słońcu. Nasza trasa tego dnia kończyła się w Planicy, gdzie oglądaliśmy treningi skoczków narciarskich i zjazdy na tyrolce z jednej ze skoczni. Jednak wszyscy z niecierpliwością czekali na wyjście na najwyższy szczyt Słowenii. Następnego dnia wyruszyliśmy z doliny Kot przez Dom Valentina Staniča oraz szczyt Kredarica do schroniska Triglavski dom na Kredarici, gdzie mogliśmy nocować na wysokości 2515 m n.p.m. Zarówno zachód, jak i wschód słońca w takim miejscu jest spektakularnym

zjawiskiem, którego obrazy utkwiają na zawsze w pamięci i wspomnieniach.

13 sierpnia 2016 r. cała nasza jedenastoosobowa grupa stanęła na najwyższym szczycie Alp Julijskich - Triglav (2864 m n.p.m.). Wymagająca skupienia i rozwagi trasa, która wiedzie granią jest bardzo dobrze zabezpieczona. Pomimo mgły i ograniczonej widoczności radość i satysfakcja ze zdobycia tego szczytu była ogromna. Bardzo miłą niespodzianką było ciepłe przywitanie zorganizowane dla nas przez pozostałych uczestników wyjazdu przy zejściu ze szlaku.

Ostatniego dnia część grupy z przełęczy Vršič wyruszyła na via ferratę Hanzova pot wiodącą na szczyt Mala Mojstrovka (2332 m n.p.m.), a część przez Slemenova Špica (1911 m n.p.m.) zeszła do przepięknej Doliny Tamar.

Alpy Julijskie zachwycają krajobrazem. Z przepięknych, bogatych w roślinność zielonych dolin z szmaragdowymi rzekami wyrastają strome ściany surowych



Jaworznianie na szczycie Triglava

wapiennych skał, z których rozpościerają się wspaniałe widoki. Zachęcam do obejrzenia zdjęć z tego wyjazdu w galerii na

stronie internetowej naszego Oddziału [www.jaworzno.ptt.org.pl](http://www.jaworzno.ptt.org.pl).

Fot.: Sebastian Kasaj – PTT O/Jaworzno

**JERZY PIOTR KRAKOWSKI**  
(O/Mielec)

## 63. Rajd Przyjaźni Bieszczadzkich

Rajd Przyjaźni Bieszczadzkich jest prawdopodobnie najstarszą wielodniową imprezą turystyczną w Polsce. Piszę prawdopodobnie, gdyż nie słyszałem o starszej, ale być może gdzieś jest organizowany rajd o dłuższym stażu, choć wydaje się to mało prawdopodobne. W 2016 roku organizowano już 63 edycję (rocznik) rajdu.

Bardzo dobrze się składa, że najstarszy rajd w kraju od roku 1998 organizuje Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, najstarsza polska organizacja turystyczna, a konkretnie Oddział PTT „MKG Carpatia” w Mielcu. W roku bieżącym impreza miała dwie bazy. Najpierw uczestnicy spali na terenie ośrodka „Kija Chata” w Woli Michowej, a następnie na campingu „Górna Wetlinka” w Wetlinie. W trwającym tygodniu rajdzie wzięło udział około stu uczestników z całej Polski oraz 10-osobowa ekipa ze Słowacji (z zaprzyjaźnionego Klubu Slovenských Turistov Stara Lubovna), jednak należy dodać, że część osób skróciła sobie program przyjeżdżając tylko na kilka dni.

W niedzielę 31 lipca, w pierwszy rajdowy dzień trasa prowadziła na górę Korbania, skąd nastąpiło zejście do dawnej wsi Łopienka, gdzie w miejscowej, pięknie odbudowanej cerkiewce odbyła się msza święta w intencji śp. Zbyszka Dulniawki, wieloletniego organizatora i przewodnika Rajdów Przyjaźni, który odszedł od nas w styczniu 2016 roku oraz w intencji uczestników.



Uczestnicy rajdu

Rajdowicze w czasie tegorocznej akcji wędrowali po bieszczadzkiem Paśmie Granicznym aż po Przełęcz Łupkowską, po Wielkim Dziale z Chryszczatą, a po przebazowaniu do Wetliny zdobywali „najhorniejsze” bieszczadzkie szczyty z Tarnicą, Haliczem, Rabią Skałą czy Połoninami na czele.

Niezwykłym wydarzeniem rajdu było powołanie gdańskiego Koła PTT. Z inicjatywy prezesa Oddziału w Mielcu grupa turystów górskich pochodzących z Województwa Pomorskiego, którzy od lat przyjeżdżają na imprezy organizowane przez mielczan postanowiła zwołać zebranie założycielskie już w Woli Michowej. Miało to miejsce 1 sierpnia 2016 roku, a dokładnie o godzinie 17:00 przy płynących z odbornika TV dźwiękach syreny upamiętniającej wybuch Powstania Warszawskiego podpisali pod odpowiednim dokumentem złożyli pochodzący z Gdańska inicjatorzy:

Monika Krzemińska, Krzysztof Bartnik i Mariusz Klimek. Należy mieć nadzieję, że już wkrótce odbędą się wybory i poznamy zarząd nowego Koła PTT w Gdańsku.

Uzupełnieniem górskich wędrowek były wspólne wieczorne biesiady przy ognisku połączone ze śpiewem przy akompaniamencie gitar oraz turystyczna potańcówka. Dla rajdowiczów w „Kija Chacie” wystąpił też zespół „Łemki i Bojki” z repertuarem turystycznych i folkowych utworów.

W opinii uczestników 63RPB był kolejną udaną akcją PTT w Mielcu i już wielu uczestników szykuje się na kolejny, przyszłoroczny rajd. Tym bardziej, że najprawdopodobniej odbędzie się w Bieszczadach na Ukrainie, a baza ma być umiejscowiona w Sławsku, znanej przed 1939 rokiem polskiej miejscowości wypoczynkowej.

Fot.: Jerzy Piotr Krakowski – PTT O/Mielec

Co słychać? 8 (308) 2016

**STEFANIA HYLA**

(K/Opole — Sabałowy Klan)

## Szlakiem Pradziada

W słoneczną niedzielę sierpnia mała grupa członków Sabałowego Klanu wybrała się do Karlovej Studanki, skąd rozpościerają się szlaki turystyczne na Pradziada, najwyższy szczyt w Jeseníkach.

Wyjeżdżając z Opola - po przejechaniu 20 km - w oddali widać było już połyskującą w słońcu wieżę. Podjeżdżając na parking w Karlowej Studance (800 m n.p.m.) od razu słychać było szum pięknego wodospadu, miejsca gdzie prawie każdy chce uwidocznić swój pobyt fotką.

Naszą wędrówkę rozpoczęliśmy zółtym szlakiem - idąc najpiękniejszą doliną w Wysokim Jeseníku, czyli Doliną Białej Opawy. W czasie wakacyjnym lub podczas ładnej pogody w weekendy szlak turystyczny z Karlowej Studanki przez Dolinę Białej Opawy i dalej na najwyższy szczyt Jeseníków Pradziad (1491 m n.p.m.) jest bardzo oblegany, dlatego też wybrałyśmy się tam wczesnym ranem, aby uniknąć tłumów. Sama trasa jest przepiękna i biegnie wśród drewnianych mostków, drabinek i kaskad, które pojawiają się co jakiś czas obok ścieżki. Często schodziliśmy do brzegu samej wody aby zobaczyć małe wodospadziki wyłaniające się ze skał, które tworzyły ściany spadających peretek. Piękna różnobarwna roślinność o tej porze roku dodaje trasie jeszcze więcej uroku. Zaczynające czerwienić się jarzębiny oraz małe kępki wrzosów, wierzbowka, rdest -

to raj dla oczu. Dużą część tej trasy trzeba przejść w pojedynkę, gdyż ścieżki są wąskie obróśnięte bujną górską roślinnością.

Kiedy pokonałyśmy ostatnie mostki trasa złączyła się ze szlakiem niebieskim i tym szlakiem dotarłyśmy do schroniska Barborka (1400 m n.p.m.), robiąc sobie tam małą przerwę na posiłek i oczywiście pijąc zimne czeskie piwo serwowane z pianą w ciężkich kufkach, które po takiej wędrówce bardzo smakuje.

Następnie drogą niestety już asfaltową wybrałyśmy się na Pradziada. Na tym odcinku drogi było już dość tłoczno, ale widoki na rozpościerającą się stoki gór w Jeseníkach były piękne. Widoczność była dobra, pięknie było widać grzbiet spłaszczonego szczytu „Dlouhe Strane” (1360 m n.p.m.) - elektrowni szczytowo-pompowej, grzbiet Czerwonej Góry czy też najbardziej widoczny Petrov Kamen (1446 m n.p.m.). Dochodząc do szczytu niebo przykryło trochę chmur, ale zawsze bywa tak przed samym południem. Przy dobrej widoczności dochodząc do wieży Pradziada można zobaczyć Tatry.

Na szczycie Pradziada spędziłyśmy trochę czasu posilając się pysznymi kręcony-



Fot.: Aleksandra Adamczyk - PTT K/Opole - Sabałowy Klan

Trasa mostkami w dolinie Białej Opawy

mi lodami waniliowo-jagodowymi, które wyglądały jak lody Milka - polecamy. Droga powrotna również po asfalcie nie była już tak przyjemna, gdyż tłumy idących ludzi, zjeżdżający rowerami czy popularnymi tam hulajnogami spowodowały, że trzeba było koncentrować się na drodze, a nie na podziwianiu szczytów.

Znowu dotarłyśmy do Barbórki, skąd tym razem trasę postanowiłyśmy przejść niebieskim szlakiem na dół. Szlak ten biegnie górą nad szlakiem żółtym i spoglądając w dół widzi się turystów idących mostkami. Jest równie piękny otoczony bujną zielenią, a część szlaku biegnie ciemnym lasem, gdzie amatorzy grzybów zbierali kurki. Oba te szlaki w pewnym momencie łączą się. Trasę 2,5 km do parkingu pokonuje się już tymi dwoma szlakami. Na pewno pięknie bywa tu też jesienią, kiedy zieleń wypalona jest już słońcem, a drzewa liściaste zmieniają swoje barwy. ■

**SYLWESTER DĄBROWSKI**

(O/Sosnowiec)

## Na Ponidziu

To już trzecia impreza zorganizowana na Ponidziu, z bazą we wsi Marianów (na terenie mojego gospodarstwa).

Jest to mała, ale malowniczo położona na wzgórzu wieś w gminie Działoszycy. Kilka razy w roku, przy dobrej widzialności, widać z jednej strony Tatry (ostatni raz 29.07 o 7 rano), a z drugiej strony Góry Świętokrzyskie. Bardzo często, można podziwiać tam niezwykle malownicze zachody słońca.

W piątek, udaliśmy się na wycieczkę rowerową po okolicy. Po drodze spotkałyśmy się z grupą jadącą z Jędrzejowa na rowerach i razem zwiedziliśmy słynną stadninę w Michałowie. Wieczorem ognisko, grill i gitary.

W sobotę dojechaliśmy na rowerach do Pińczowa, tam przesiedliśmy się na kajaki. W trakcie spływu śpiewaliśmy "Rzekę" Wojtki Bellona. Woda w niektórych miejscach jest bardzo płytka. Na

odcinku około 2 km musieliśmy przepychać kajaki, dobrze że kilka dni wcześniej były obfite opady deszczu. Rzeka na tym odcinku jest nazywana „rodzinną” - płynie powoli, można spokojnie podziwiać mijaną przyrodę (dużo ptactwa). Po około 4 godzinach (nikomu się nie spieszyło), dopłynęliśmy do przystani w Chrobrzu. Tu oddajemy kajaki (dwa kajaki popłynęły dalej). W Chrobrzu zwiedziliśmy Pałac Wielopolskich, w którym są sale poświęcone historii Ziemi Pińczowskiej - Republice Pińczowskiej. Można tam również znaleźć wiele informacji poświęconych Wojtkowi Bellonowi. Wszyscy zachwycali się parkiem w stylu angielskim a w szczególności majestatycznym Platanem. Był tam również mały skansen maszyn rolniczych. Na większości tych maszyn pracowałem jako dziecko, pomagając rodzinie.



Fot.: archiwum PTT O/Sosnowiec

Odpooczynek na trasie

Do bazy wróciliśmy na rowerach. Wieczorem ognisko, grill i gitary. W ostatnim dniu na rowerach, a niekiedy autami dojechaliśmy do Młodzaw, gdzie zwiedzaliśmy „Ogród na Rozstajach”. Jest to jedna z większych atrakcji Ponidzia. I to był ostatni punkt imprezy. Za rok chcemy przepłynąć inny odcinek Nidy. Może od źródła? ■

**MAŁGORZATA DINDORF**  
(K/Oświęcim)

## Od Brestowej do Pachola

Mieć Tatry w nazwie oznacza pewien rodzaj zobowiązania, aby szczególnie te góry poznawać, zwłaszcza teraz, gdy granica państwa nie stanowi bariery. W niedzielę 7 sierpnia 2016 r. w dwunastoosobowym składzie poznaliśmy w naturze część słowackich Tatr Zachodnich.

Niektórzy z nas postanowili leniwie odpocząć wśród Rohackich Stawów, tymczasem nogi same poniosły ich aż na Smutną Przełęcz (1968 m n.p.m.). Zdecydowana większość grupy wybrała wędrówkę granią.

Początek trochę nietypowy jak na reguły parku narodowego, bo przejście nartostradą wiodącą wzdłuż Doliny Salatyńskiej, a potem nieznanym łącznikiem między górną stacją kolejki krzesłkowej a grzbietem Brestowej. Panie nieco ułatwiły sobie zadanie i z bojowym hasłem: „Baby góra” usadowały się na wygodnej kanapie, która wyniosła je szybko 460 m w pionie. Dalej trzeba już było pięć się stromo w górę.

Na szczycie Brestowej (1934 m n.p.m.) panowie nie pozwolili długo na siebie czekać. Po krótkim odpoczynku spowodowanym porywistym wiatrem, który przypominał, że w Tatrach nawet w słoneczny, letni dzień nie można zapominać o kurtce, rozpoczęliśmy najbardziej atrakcyjną technicznie i krajobrazowo część wędrówki – fragmentem głównej grani Tatr przez zachodniotatrańskie dwutyśczniki (Salatyn, Spalona, Pachoł).

Myliliby się ten, kto sądziłby, że grań słowackich Tatr Zachodnich jest podobna do tej biegnącej wzdłuż polskiej granicy. Zwykła ścieżka przeplata się tutaj ze stromymi, skalistymi podejściami, grań trawiasta z wąską granią najeżoną skalnymi czubami i turniczkami. Niektórzy z nas bawili się przejściem ściśle granią przez skalne zęby nawet wtedy, gdy ścieżka je omijała. Jednym pomogło doświadczenie ze wspinaczki w skałkach, inni po prostu mają naturę kozic górskich.

Odpoczynek na szczytowej łące Spalonej (2083 m n.p.m.) pozwolił na dłuższe spojrzenie w kierunku Gierlachu, Wysokiej i Rysów oraz na całą grań słowackich Tatr Zachodnich. Ostatnie, strome, skaliste – piarżyste podejście na Pachoł (2167 m n.p.m.) zwieńczone zostało równie wspaniałym widokiem na pobliski Banikow i Baraniec oraz rozległą panoramą na Góry Choczańskie, Małą i Wielką Fatrę oraz Niżne Tatry.

Zejsście doliną tatrańską z reguły dość mocno przesuwają w czasie kres wędrówki szczególnie, gdy jest tak piękna jak Dolina Zielona, w której pomimo dużego ruchu turystycznego można często usłyszeć odgłosy komunikujących się świstaków.

Schodząc w dół spoglądaliśmy na oświetlone zbocza Rakonia i Wołowca oraz taflę Wyżniego Stawu Rohackiego, a już znacznie niżej wśród drzew regła dolnego słuchaliśmy jedyne dopuszczalnego w parku narodowym hałasu – spadającej z progu Rohackiej Siklawy.

Z własnego punktu widzenia ośmielam się wyznać, że dla pani po pięćdziesiątce, której nieobcy jest lęk wysokości, przejście poszarpaną granią ze znacznymi wahaniami wysokości, to nie była bułka z masłem, więc czuję ogromną satysfakcję i mam poczucie, że tego dnia znalazłam się we właściwym miejscu w gronie właściwych osób. ■

Na Spalonej



Fot.: Jacek Dindorf – PTT K/Oświęcim

**LESZEK LESICZKA** (O/Poznań)

## Poznaniacy na Gerlachu

Oddział Poznański PTT tradycyjnie w końcu lipca przebywał w Tatrach.

Zawsze, i tak będzie w przyszłości, w ostatnią sobotę lipca o godz. 15:00 na

Wiktorówkach u Królowej Tatr uroczystość odprowadzania Mszy św. za wszystkich ludzi gór (w tym za członków PTT). Przed, podczas i po Mszy św. grali Paweł Szafran na waltorni i Jarogniew Mikołajczak na gitarze.

Dzień przed Mszą św. (w piątek) przed schroniskiem na Hali Kondratowej odbył się koncert w naszym wykonaniu. Grał Paweł Szafran i Jarogniew Mikołajczak, a śpiewali członkowie (panie i panowie) z oddziału poznańskiego.

W niedzielę, 31 lipca 2016 r., sześć osób (Miecia, Mirek, Jaro, Dominik, Paweł i prezes) wyruszyło na Gerlach. Wstaliśmy o 3 rano, by pół godziny później wyjechać

z miejsca naszego noclegu. Ok. 5:30 rozpoczęliśmy podejście od Śląskiego Domu i już po godzinie byliśmy pod ścianą, gdzie rozpoczęła się wspinaczka z przewodnikiem. Po prawie pięciu godzinach od rozpoczęcia podejścia w Dolinie Wielkiej, w tym ponad 3-godzinnej wspinaczce, ok. 9:40 stanęliśmy na szczycie Gerlacha (2655 m n.p.m.). W trakcie półgodzinnego pobytu na szczycie złapała nas gęsta mgła. Na szczęście po kolejnych trzech godzinach i zejściu Batyżowieckim Żlebem do Doliny Batyżowieckiej, byliśmy już w bezpiecznej strefie i wyszło słońce. Ponad godzinny powrót do Doliny Wielkiej i Śląskiego Domu był już czystą formalnością, a po drodze podziwialiśmy piękno natury, w tym małe stado kozic.

W sumie w przeciągu dwóch tygodni na naszym wypadzie w Tatry Polskie i Słowackie przewinęło się 20 osób. Przeważnie mieszkaliśmy na Pardałowcu i żywiliśmy się u p. M. Stachoń. ■

Leszek Lesiczka na Gerlachu



Fot.: Dominik Lesiczka – PTT O/Poznań

**GRAŻYNA JEDLIKOWSKA**  
(O/Ostrowiec Św.)

## Nie ma jak nasze Góry Świętokrzyskie

Pierwsze półrocze tego roku upłynęło członkom ostrowieckiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego na wycieczkach w ukojane Góry Świętokrzyskie. Ktoś może zapytać, dlaczego nie wyruszyliśmy gdzieś w dalsze góry. Tajemnica tkwi w tym, że na początku br. Zarząd Główny PTT uchwalił i wprowadził nową odznakę turystyczną, a mianowicie Główny Szlak Świętokrzyski PTT. Jako że jesteśmy niemal "spod Świętego Krzyża" musieliśmy zdobyć odznakę i jeszcze raz przejść słynną "105". I dobrze, bo mimo wielu wycieczek w ten rejon, czekały na nas fajne niespodzianki w postaci urzekająco pięknych krajobrazów.

Całą trasę podzielił na 5 etapów. Pierwszy - od Gołoszc do Trzcianki, drugi - od Trzcianki do Św. Katarzyny, trzeci - ze Św. Katarzyny do Masłowa, kolejny - z Masłowa do Tumlina. Ostatni etap: Kuźniaki - Tumlin zaplanowaliśmy na dwa dni, cho-

ciaż tak naprawdę można było przejść trasę jednego dnia. Chodziło jednak o to, by pobyć razem, nacieszyć się urokami przyrody, słońcem i swoim towarzystwem.

Pierwszego dnia wolniutko z wieloma postojami po drodze, nie tylko na odpoczynek i nabranie sił, ale i na pogawędkę, doszliśmy do Ciosowej, gdzie w gospodarstwie agroturystycznym zaplanowaliśmy nocleg. Pani Alicja - właścicielka gospodarstwa przyjęła nas pysznym obiadem, po którym rozleniwieni musieliśmy troszkę odpocząć. Potem znów dzięki uprzejmości pani Alicji, która nie szczędziła drewna zorganizowaliśmy sobie ognisko z pieczonymi kiełbaskami. Jak cudnie było siedzieć przy ogniu, patrzeć w gwiazdy, słuchać odgłosów natury i delectować się ciepłem wieczoru!

Nazajutrz po iście królewskim śniadaniu (przebogato i przepysznie!) wyruszyliśmy niespiesznym krokiem dalej. Po drodze nasz zachwyt wzbudził nieczynny już kamieniołom piaskowca tumlińskiego. Ogromnej wielkości skały po prostu nas zauroczyły! Oczywiście zrobiliśmy wiele zdjęć, które będą jeszcze długo przypominać naszą wędrówkę na tej trasie. Kolejne równie "magiczne" miejsce to rezerwat

"Kręgi Kamienne" na Górze Grodowej. Na terenie rezerwatu także występują wychodnie dolnotriasowych piaskowców zwanych "tumlińskimi". Skały te dobrze widoczne są zarówno w nieczynnym już kamieniołomie, jak i w ścianach czynnego wciąż kamieniołomu "Tumlin Gród", który znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie rezerwatu. Szczyt Góry Grodowej otaczają zniszczone już mocno wały kamienne usypane ze skalnego rumoszu, które uznawane są za miejsce kultu pogańskiego, podobnie jak na Św. Krzyżu i Górze Dobrzeszowskiej. Na samym szczycie wzniesienia znajduje się niewielka kapliczka zbudowana w 1850 r. pw. Przemienienia Pańskiego, stojąca na miejscu wcześniejszej drewnianej budowli, która zgodnie z legendą została zbudowana dla upamiętnienia setnej rocznicy odparcia wojsk szwedzkich. Tu również usiedliśmy na dłużej, by wypocząć i nacieszyć oko pięknym potężnym skał piaskowcowych. Po zejściu z Góry Grodowej pozostał nam do pokonania już ostatni odcinek asfaltu (niestety), który doprowadził nas do stacji kolejowej w Tumlinie, skąd pociągiem pełni wrażeń, myśląc już o dalszych planach wróciliśmy do Ostrowca. ■

Uczestnicy finałowej wycieczki



Fot.: Tomasz Gawlik - PTT O/Ostrowiec Św.

**SYLWESTER DĄBROWSKI**  
(O/Sosnowiec)

## Majowe Tatry

Tradycyjnie w maju spotkaliśmy się w Tatrach. Bazą noclegową było w tym roku schronisko "Murowaniec" na Hali Gąsienicowej. Część ekipy dojechała do Zakopanego Polskim Busem - przyjazd do stolicy Tatr już o godzinie piątej rano. Śniadanie w Kuźnicach, potem przez Boczań dotarliśmy do Schroniska.

Po zakwaterowaniu korzystając z pięknej pogody i poszliśmy na spacer. W tym czasie dotarli do Schroniska pozostali uczestnicy.

W piątek mieliśmy w planie zdobycie Świnicy - do szczytu zabrakło niewiele. Główny powód powrotu spod Żleby Blatona to bardzo duża ilość śniegu. Wracaliśmy do schroniska przez Przełęcz Świnicką, Beskid oraz Kasprowy Wierch.

W sobotę podzieliliśmy się na dwie grupy. Pierwsza z nich w trudnych warunkach zdobyła Kościelec (były różne

metody ataku szczytowego). Druga grupa wybrała się na wycieczkę na Gęsią Szyję szlakiem zielonym przez Waksundzką Rówień, powrót szlakiem czarnym i czerwonym przez Psię Trawkę.

Niedziela minęła nam przed Schroniskiem. Przy pięknej pogodzie graliśmy na gitarach, zachwycając się wspaniałym widokiem. Do Kuźnic wróciliśmy przez Jaworzynkę. Pożegnaliśmy tych, którzy przyjechali własnym transportem i ruszyliśmy zwiedzać Zakopane. O godzinie 19 mieliśmy powrotnego busa do domu. ■



## „Jeszcze troszeczkę” - czyli jak wytrzymać i nie zwariować

Sześć dni, dziesięć kilogramów na plecach, sto pięćdziesiąt kilometrów od domu i blisko sto kilometrów wędrówki – tak wyglądał tegoroczny obóz wędrowny w Pieniny i Beskid Sądecki dla członków Szkolnego Koła PTT przy Liceum Ogólnokształcącym im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego w Kozach, które rozpoczęło działalność w ostatni dzień roku szkolnego 2015/16.

### Dzień I: Durbaszka

Dotarliśmy! Po około czterech godzinach jazdy zawitaliśmy w Nowym Targu, skąd szybko przetransportowaliśmy się do Jaworek. Pogoda niezbyt sprzyjała. Mimo lekkiego deszczu i zachmurzonego nieba, dzięki któremu widoczność krajobrazu była niemal zerowa, dzielnie zabraliśmy swoje plecaki i łaknąc przygody ruszyliśmy do pierwszego noclegu w schronisku pod Durbaszką. Poniedziałek był dniem czysto organizacyjnym.

### Dzień II: Durbaszka

Pogoda wcale nie polepszyła się. W drodze do Szczawnicy i Krościenka otulała nas gęsta mgła, która w kilku miejscach zmuszała do wolniejszej wędrówki. Zdobywając Trzy Korony mogliśmy poczuć się jak Kordian, bohater słynnego dramatu Słowackiego. Cały widok stanowiło mleko. Czuliśmy się jakbyśmy siedzieli na wielkiej białej chmurze i nie mogli dostrzec nic poza nią. Z Trzech Koron udaliśmy się na Sokolicę. Wyj-

ście na ten szczyt wcale nie należało do łatwych zadań. Wielu z nas niejednokrotnie upadło lub poślizgnęło się na ogromnych kamieniach.

Mgły już nie było, a deszcz, który lał się z nieba, nawet nie śmiał zmienić naszych planów. Po chwili pogoda zrobiła się piękna, a z Sokolicy mieliśmy doskonały widok na przełom Dunajca, a nawet słowacką stronę Pienin.

Jako zapaleni kibice piłki nożnej, nie bylibyśmy sobą, gdybyśmy nie obstawili wyników wtorkowych meczów EURO. Niestety, nikt z nas nie trafił i wszyscy musieliśmy obejść się smakiem wygranej, która przeszła na spotkanie Polaków z Portugalczykami.

### Dzień III: Prehyba

Środa. Późnym rankiem ruszyliśmy w stronę Wysokiej, na której część z nas była już w poniedziałek. Po zdobyciu szczytu, rozpoczęliśmy wędrówkę przez lasy i łąki – w tym stada owiec – aż do samej Prehyby. Po popołudniowym odpoczynku niedaleko baczówki, niestety, zgubiliśmy się. Szlak gdzieś nam zniknął, a na drzewach zamiast niebieskiego koloru widniał ciągle czerwony. Szybka decyzja – nie wracamy się, idziemy poza szlakiem. Po kilku godzinach szczęśliwie dotarliśmy do schroniska. Kolację zorganizowaliśmy dosyć nietypowo – naszą jadalnię stanowił korytarz, a wszyscy siedzieliśmy niczym w japońskich restauracjach – na podłodze.

### Dzień IV: Cyrli

MECZ! Nikt nie myślał o niczym innym. Szlak z Prehyby do Rytra był dosyć męczący, bo niemal cała droga była bardzo

stroma. Gdy wyszliśmy z lasu, zatrzymaliśmy się na dłuższą chwilę przy punkcie informacyjnym, gdzie pewna miła kobieta opowiadała nam miejscowe bajki. Wzbudziliśmy też niemałą sensację, ponieważ na wiadomość o tym, że pochodzimy z Kóz, kobieta zawołała „To ta miejscowość z tym śmiesznym rondem?!” Po przejściu niewielkiego miasteczka wspinaliśmy się na Cyrle. Część z nas poszła łatwiejszą drogą, a część udała się czerwonym szlakiem, który był bardzo trudny. Większa grupa (rzecz jasna ta, która poszła łatwiejszą trasą) w międzyczasie zwiedziła także ruiny małego zamku. Około godziny osiemnastej pojawiliśmy się na Cyrli, gdzie przywitał nas miły starszy pan, pochodzący z Kęt. Do dyspozycji dostaliśmy całe poddasze – chłopcy „Sikornik”, a dziewczyny „Piekarnik”. Nazwa ta była idealnie dobrana, ponieważ pierwszą rzeczą, jaką uczyniliśmy po wejściu, było otwarcie okna. Wybiła godzina 0 – mecz! Niemał całą ekipą zebraliśmy się na dużych schodach prowadzących na piętro, gdzie pracownik schroniska udostępnił nam telewizję. Dagmara jako jedyna poprawnie obstawiła wynik i zgarnęła całą pulę, która wydana została na cukierki.

### Dzień V: Jaworzyna Krynicka

Pogoda od wtorku nam dopisywała. Piątek jednak stał pod znakiem burzy, która czyhać miała na nas koło południa. Szybko wyszliśmy ze schroniska na Cyrli i udaliśmy się w stronę Hali Łabowskiej, gdzie mieliśmy przecze-kać załamanie atmosfery. Zdążyliśmy. Punkt dwunasta zaczęło mocno padać i głośno grzmieć. W świetnej atmosferze siedzieliśmy trzy godziny czekając

Na szczycie Wysokiej



na poprawę pogody. Intensywny deszcz sprawił jednak, że podłoże było dosyć miękkie i wielu z nas zaliczyło później upadki do kałuż i błota. Szczyt Jaworzyny Krynickiej powitał nas nisko osadzoną w powietrzu chmurą. Sprawnie udaliśmy się do schroniska, by spędzić ostatnią obozową noc.

### Dzień VI: Krynica Zdrój – Nowy Sącz – Kraków – Kozy

Zeszliśmy do Krynicy Zdrój. W małych grupkach zwiedziliśmy miasto, spacerowaliśmy słynnym deptakiem, spróbaliśmy pysznych krynickich lodów, a na koniec udaliśmy się do Nowego Sącza. Czekał nas dwugodzinny postój.

Na dworcu pojawiliśmy się o wpół do pierwszej. Pociąg do Krakowa odjeżdżał o 14.42. Na zmianę pilnowaliśmy swoich plecaków, kiedy reszta udawała się coś zjeść lub pozwiedzać miasto. Równo z rozkładem ruszyliśmy do stolicy Małopolski. Podróż była dla nas bardzo komfortowa – jechaliśmy nowoczesnym, dobrze wyposażonym i klimatyzowanym pociągiem. W Krakowie Płaszowie przesiedliśmy się do innego, by w końcu ruszyć do domu.

Pierwszy tydzień wakacji był dla nas bardzo udany. Mimo ogromnego wysiłku, bólu, a czasem nawet i płaczu wracaliśmy do domu w świetnych nastrojach. Te sześć

dni dało nam nie tylko dużo zabawy, ale także pozwoliło się wyciszyć, przygotować na resztę wakacji, a także dało poczucie wolności w górach i lekcję dyscypliny.

Opiekunami obozu byli tradycyjnie pani Agata Zielińska i pan Miłosz Zelek. Dodatkowo w góry wybrał się z nami pan Dariusz Marek.

W obozie uczestniczyli: Joanna Budzińska, Justyna Bożek, Kinga Harat, Agata Król, Dagmara Kusak, Karolina Maga, Kinga Wykret, Dawid Hatala, Tomasz Witkowski, Marek Zontek, a także czterech absolwentów naszego LO: Szymon Gacek, Patryk Kujawa, Piotr Szumlewicz i Krzysztof Zelek. ■

**SZYMON BARON** (O/Bielsko-Biała)

## Nowe książki członków PTT

W ostatnim czasie w moje ręce trafiły kolejne cztery książki, których autorami są członkowie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Serdecznie zachęcam do ich lektury!

Od dłuższego czasu najczęściej publikującym członkiem naszego Towarzystwa jest Bartłomiej Grzegorz Sala (O/Kraków), który swój dorobek autorski poszerzył o kolejne dwie pozycje.

Gdy w październiku 2013 r. informowałam na łamach naszego informatora (CS274) o książce „Legends zamków karpackich”, przypuszczałam, że ta książka z pogranicza historii i etnografii z dużą dawką krajoznawstwa nie wyczerpuje planów Bartka i kwestią czasu jest sięgnięcie po legendy kolejnych polskich gór. Tak się właśnie stało i miło mi poinformować o niedawno wydanej pozycji pt. „Legends zamków sudeckich” doskonale wpisującej się, podobnie jak poprzedniczka, w wyda-

waną przez wydawnictwo BOSZ serii „Legendarz”. Ta bogato ilustrowana księga ludowych i literackich podań opracowanych ponownie przez Bartłomieja Grzegorza Salę przedstawia 30 najciekawszych sudeckich zamków, m.in. w Prudniku, Ząbkowicach Śląskich, Gniewoszowie, Zagórze Śląskim, Bolkowie czy Zczoza w Leśnej. Tradycyjnie uzupełnione są one przez autora o krótki zarys dziejów zamków, a także komentarz dotyczący wykorzystanych motywów w kontekście kulturowym.

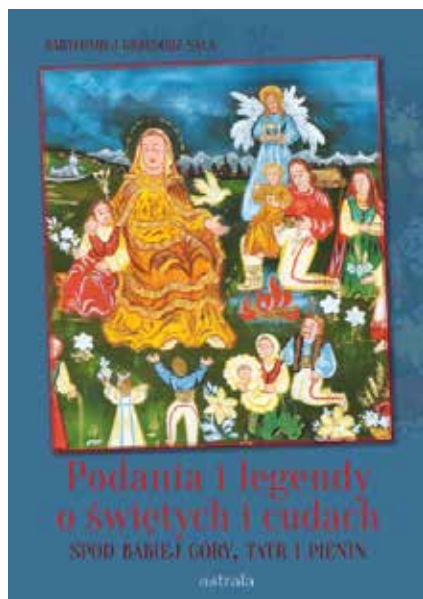
Drugą z niedawno wydanych książek Bartłomieja Grzegorza Sali są „Podania i legendy o świętych i cudach spod Babiej Góry, Tatr i Pienin”. W tej ciekawej publikacji wydanej nakładem Oficyny Artystycznej Astraii znajdziemy najważniejsze religijne legendy i podania z Orawy, Podhala, i Pienin. Jak pisze autor we wstępie: „(...) Góralski żywot cechowało bowiem zawsze szczególne nagromadzenie bardzo przyziemnego profanum i szczególne natężenie niezwykle wzniosłego sacrum, które zresztą często zstępowało pod chłopskie strzechy, dzieląc radości i troski ze zwykłymi śmiertelnikami. Ludowa religijność zawsze balansowała pomiędzy gorliwą i nabożną czcią a kreśleniem niebiańskich

**Sala Bartłomiej Grzegorz, Podania i legendy o świętych i cudach spod Babiej Góry, Tatr i Pienin, Oficyna Artystyczna Astraiia, Kraków 2016, format 165x235 mm, stron 160**



**Sala Bartłomiej Grzegorz, Legends zamków sudeckich, Wydawnictwo BOSZ, Olszanica 2016, format 165x235 mm, stron 176**

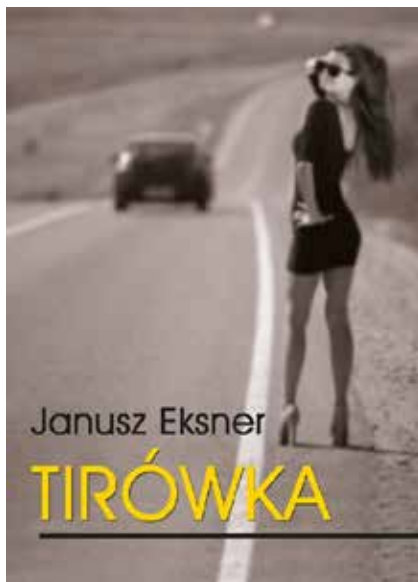
postaci i stosunków na wzór ludzki, niekiedy nawet z pewnym poczuciem humoru (...). I dalej: „(...) Nie jest to naturalnie w żaden sposób materiał niedostępny, pewne jego partie opracowywały bowiem już wcześniej osoby takiego formatu jak Włodzimierz Wnuk czy Urszula Janicka-Krzywda (której zresztą zawdzięczamy szczególnie dużą część zamieszczonych tutaj opowieści), brakowało jednak dotąd skumulowania go w jednym miejscu wedle czytelnego klucza. Stąd właśnie pomysł na publikację, która opierając się na dotychczasowej literaturze przedmiotu i nie aspirując do rywalizowania z nią,



odnośną tematykę porządkuje i poniekąd odświeża (...). W publikacji nie zabrakło także kilku opowieści stworzonych przez regionalnych twórców, tym bardziej, że niektóre z nich trafiły wtórnie do góral-skiego folkloru.

Nie zwalnia tempa także Janusz Eksner (O/Radom), który po kilku tomikach poezji oraz wydanych fragmentach wspomnień pt. „Wspomnienia snoba”, tym razem za sprawą wydawnictwa Poligraf daje nam okazję zapoznać się ze zbiorem kilku opowiadań pod wspólnym tytułem „Tirówka”. W tych refleksyjnych, smutnych historiach opowiadanych przez Janusza zaciera się granica pomiędzy sukcesem a upadkiem, pomiędzy dobrem a złem, pomiędzy współczuciem a wyrachowanym odrzuceniem. Tytułowe opowiadanie opublikowane było wcześniej w 24. tomie „Pamiętnika PTT”.

Na koniec chciałbym wspomnieć o najnowszym, już trzecim autorskim tomiku poezji Sebastiana Nikla (O/Bielsko-Biała), którego kilka wiersza oraz piękne grafiki zdobiły niedawno wydany, 24. tom „Pamiętnika PTT”. W niedawno wydanym tomiku pt. „Odnaleźć światło w ciemności” autor zaprasza do podróży w przeszłość. Poprzez otwierające tomik wiersze z roku 2015, trafiamy do wierszy z roku 2014, co



**Eksner Janusz, *Tirówka*, Wydawnictwo Poligraf, Brzezia Łąka 2016, format 140x200 mm, stron 64**

stanowi swoistego rodzaju kontynuację historii opowiadanej w dotychczas wydanych dwóch tomikach. Druga część aktualnego tomiku prezentuje z kolei wybrane wiersze z lat 2003-2013.

Jak pisze na swojej stronie internetowej Sebastian: „Tomik ten ma o wiele bardziej zróżnicowaną tematykę od swych



**Nikiel Sebastian, *Odnaleźć światło w ciemności*, Bielsko-Biała 2016, format 105x148 mm, stron 64**

poprzedników, co jest bezpośrednim odbiciem emocji i myśli, które są pokłosiem niespokojnych, często tragicznych wydarzeń na świecie w ostatnich latach, ale też i zmian, jakie zachodzą w naszym kraju. Przede wszystkim jednak tomik, jak wcześniejsze, jest zapisem mojej własnej walki.”

## STEFANIA HYLA

(K/Opole - Sabałowcy Klan)

### Tatry w oczach dziecka

„Dlaczego te góry są zawsze takie piękne?” – zadała mi to pytanie moja niespełna 7-letnia wnuczka, maszerując ze mną ulicami Białego Dunajca w lipcowe popołudnie. To pytanie zaskoczyło mnie, jak również parę ludzi, która akurat nas wymijała. To piękno gór zauważyła sama bo zaraz też stwierdziła, że chciałaby tutaj mieszkać.

Już po raz drugi spędzałam z nią urlop w Tatrach; raz w porze zimowej (ferie) i teraz latem. Zima spędzałyśmy ferie na zboczu Gubałówki, a lato w Szaflarach.

Pamiętam, kiedy ukończyła roczek również mieszkaliśmy latem na Gubałówce, ale wtedy co taki mały szkrab mógł wiedzieć o górach i pewnie tego nie pamięta, a fakt pobytu tam kojarzy tylko ze zdjęć w albumie. Była też w Zakopanem latem w wieku 5 lat, ale krótko - zwyczajny weekendowy wypad z rodzicami.

Kiedy zimą tego roku z okna spoglądała na Giewont nazwała go „Pan Giewont” była nim zachwycona. Czytałam jej opowieści o górach, skąd wzięły się nazwy poszczególnych szczytów, miasto Zakopane i wyjeżdżając do domu w lutym

była pewna, że tu wróci. Starannie dobierała w budkach widokówki, wysyłając je rodzicom tak, aby po powrocie mieć pamiątkę. Mała kupiona na Gubałówce owieczka Basia była z nią wtedy wszędzie. Konie na Gubałówce, śnieg po kolana oraz piękne widoki – cieszyły oczy mojej wnuczki.

Teraz latem kiedy jeden tydzień razem z rodzicami i siostrzyczką spędziła w Zakopanem, informowała mnie codziennie o swoich trasach na Rusinową Polanę, na Nosal, do Doliny Chochołowskiej i Kościeliskiej. Była z siebie dumna, że też tam była.

W Szaflarach (gdzie spędzałyśmy następny tydzień), oddalonych o 14 km od centrum Zakopanego, rano sprawdzała na balonie czy Pan Giewont jest widoczny i mimo, że góry były oddalone cieszyła się ich widokiem.

Ciesz się mnie to jako babcię oraz członka Polskiego Towarzystwa Tatrzańskie-go, że ta mała dziewczynka zauważyła piękno naszych Tatr. Pewnie nie jestem jedyną babcią z naszego PTT wędrującą z wnukami po górach, ale warto takie



Zuzia i Tatry

wartości propagować wśród naszych dzieci, wnuków. Spędzanie wakacji, ferii z wnuczką, która widzi urok gór, a nie tylko zapełnione kramy na Krupówkach jest wielką przyjemnością. Mam nadzieję, że już niedługo (o ile zdrowie mi pozwoli) nasze wyjazdy będą świetnie spędzonym czasem i będę mogła jej pokazać wiele pięknych miejsc w naszych górach, które przeszłam sama lub z naszą grupą „Sabałowcy Klan”. W mały plecak wpięte są już pierwsze odznaki oraz w małym notesiku wbite pierwsze pieczątki. Wszystko czeka już na następny wyjazd.

Fot.: Andrzej Hyla

Co słychać? 8 (308) 2016



Polskie Towarzystwo Tatrzańskie  
Oddział w Chrzanowie



Klub Sportowy  
Kościelec Chrzanów



**PATRONI HONOROWI:**



Janusz Szczęśniak – Starosta  
Chrzanowski



Nadleśnictwo Chrzanów



Wojciech Szarota – Prezes  
Zarządu Głównego PTT

**SPONSORZY:**

Urząd Miasta w Chrzanowie



Nadleśnictwo Chrzanów  
Starostwo Powiatowe  
w Chrzanowie

PTT Oddział Chrzanów  
Klub Sportowy  
Kościelec Chrzanów

Centrum Usług Socjal-  
nych w Stelli



**PATRONI MEDIALNI:**

**przełom**  
KRAJOWY OŚRODEK INFORMACyjNY



**KULTURALNY CHRZANÓW**